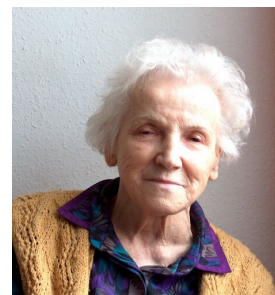


STANISŁAWA WITKOWSKA ur. 1922; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Pacyfikacja dzielnicy Dziesiąta
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, harcerstwo

Pacyfikacja dzielnicy Dziesiąta

Ciężki był dla nas dzień, październikowy. Ja tylko nie pamiętam czy to był 10, ale nie pamiętam dokładnie, w każdym razie październik, tak jak teraz. Ta akcja pacyfikacyjna dzielnicy Dziesiąta. Pamiętam w przeddzień dostałyśmy wiadomość: „Słuchajcie, ukryjcie wszystko co macie w domu trefnego – jak to się pospolicie mówiło, w każdym razie obciążającego. Ja miałam sztabówki, mapy, no miałam trochę różnych materiałów. Bo jutro od rana będzie coś podobnego jak na Zamojszczyźnie – pacyfikacja naszej dzielnicy. No więc to się wiązało z różnymi przeczuciami, że różnie może być.

W każdym razie koleżanka powiadomiła nas, już po godzinie policyjnej narażając się, tam bocznymi ulicami dotarła. Powiadom kogo się tylko da. Kogo się tylko dało powiadomiłam. Rano, proszę sobie wyobrazić – godzina 4 rano! Październik! Ciemno. Ulicami już bocznymi jeździł samochód z megafonami: Wszyscy się mają stawić na placu, na Bychawskiej, naprzeciwko szkoły nr 1. Tam był plac pusty, teraz tam są budynki, ale tam był duży plac pusty. Tam niczego nie zabierać, mieszkania zostawić otwarte. Nikomu nie wolno zostawać, bo szukają, jak oni to nazywali – przestępców, nierobów, takie określenie, zapomniałam jak oni to w tych odezwach określali. No ponieważ moja rodzina wiedziała już o tym, moi rodzice cokolwiek przygotowali. Ja byłam najstarsza, brat, to był '42 rok więc braciszek miał zaledwie 3 latka, małe dziecko. I pamiętam jak wyszliśmy na ulice, ja na bocznej Bychawskiej mieszkałam bardzo blisko, to do tej pory nie zapomnę widoku tych ludzi z tobołami, z dziećmi małymi na rekach. To takie w ciemności jeszcze i wszyscy ciągnący na ten plac. Niektórzy z pierzynami, z jakimiś bagażami. Całe rodziny, no bo nie wolno było nikomu zostać. No i tak to ciągnęło się na tym placu, rozwidniało się. O godzinie 8 chyba, rozpoczęła się kontrola dokumentów. Więc w kilku miejscach postawione punkty, Niemcy kontrolowali dokumenty. Pierwsi, przez megafony ogłaszano, mieli się zgłosić kolejarze z rodzinami, a potem jeszcze z innych jakiś potrzebnych Niemcom instytucji. I tych zwolnili. Ja odetchnęłam z ulgą, bo mój tatuś był pracownikiem kolei i wraz z innymi z dziećmi zostali zwolnieni. No więc już na mnie ulga. Potem brat, który pracował w Niemieckich Zakładach Motoryzacyjnych. On był jeszcze młodym chłopcem, ja miałam 20 a on wtedy miał 16 lat. Żeby nie wyjechać do Niemiec no to sąsiad mu pomógł. Był jakimś tam pomocnikiem, uczył się zawodu szofera. No w każdym razie takim technicznym pracownikiem, pomocniczym. Też te zakłady potrzebne Niemcom i on został zwolniony. A my czekamy. Patrzę,

koleżanka Zosia podchodzi, dokumenty jej biorą, no i ją puszczają. No to ja taka szczęśliwa. No to jak ją puścili to i mnie. Podchodzę, a oni– dokumenty do kosza a mnie na lewą stronę do tych zatrzymanych. I zatrzymanych z grupy tej harcersko-wojskowej było nas trzy. Na tą część przykrą. To była godzina 9, 10 jak nas zatrzymano. Bo ta kontrola trwała gdzieś do 11 nawet. I potem ludzie, ogromna ilość ludzi została zwolnionych, duża ilość osób zatrzymanych, ale ciągle jakieś instytucje reklamowały, ciągle ubywało. A my godzina 12 jesteśmy, godzina 13 jesteśmy. Już podjeżdżają samochody, już zabierają na Majdanek a my jesteśmy. No więc przeżycia trudne do opisanie. Może to, że nie byłam sama, tylko byłyśmy we trzy, to troszeczkę podtrzymywało. Bardzo przykre były te sprawy fizjologiczne, bo przecież nam nie wolno było odejść. Sama miałam kłopoty jelitowo-żołądkowe, bo to nerwy chyba. No to prosiłam wtedy, żeby pozwolili. To on tutaj pokazuje ziemię, że miejsce. To były upokarzające momenty. I pamiętam na naszych oczach koleżanki i koledzy już pakowani na samochody, już odjeżdżają, a my jeszcze. No wiemy, że zaraz i my. I w ostatniej chwili, no dosłownie w ostatniej chwili przyjechał kadrowiec z naszej instytucji RGO. To był ksiądz. Nazwisko Belke. Nazwisko pamiętam, imienia nie pamiętam. On z Urzędem Pracy utrzymywał kontakt. Więc on nas uwolnił. On przywiózł jakieś dokumenty z Urzędu Pracy, na podstawie których nas zwolniono. To były dosłownie ostatnie minuty, bo zaraz całą grupę na samochód. No my uszczęśliwione, dziękujemy jemu. A on mogę wam tylko tyle powiedzieć – myślałem, że jednej z was mi się nie uda uratować. Tak się przyczepili Niemcy. Pytamy której? Nie mogę wam powiedzieć, nie chcę wam powiedzieć. Po co ma być ta obciążona? Ja podejrzewałam, że to chodziło o mnie bo nazwisko panińskie- Kiewel. Niemcy nawet tatusiowi proponowali. Ba! Nawet tatusia mężczyli przez to, że ma niemieckie nazwisko, a nie chce. Natomiast nazwisko tatusia prawdopodobnie pochodzenia czeskiego, ale oni nie Kiewel tylko Kiewel z niemiecka. Ale nie dochodziłyśmy, byłyśmy szczęśliwe. To był ciężki dzień, bardzo ciężki dzień.

Data i miejsce nagrania	2006-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Tomasz Kot
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"